

Kołysanka jodłowa (tomik)



JERZY LIEBERT

Kotysanka jodłowa (tomik)

[Dedykacja]

Rodzicom, siostrze i bratu

Kotysanka jodłowa, I

Sen

Pod oknem trwożnie zapał kur,
I krajobrazy się zmieszały:
Miasteczko, rzeka, cerkiew, skały,
Pejzaże łąk i zarys gór.

Lekko, jak piórko, płynął dom,
Porwany wzwyż — wniebowstępował.
I ręką — jakbym sam wiosłował —
Żegnałem z okna stary ląd.

Kotysanka jodłowa

Dr. Zygmuntowi Żółcińskiemu

Koniec wróżą lekarze.
Przyjechała rodzina,
Sfrasowani grabarze
Męża, brata i syna.

Słońce mocno przypieka,
Každy atom rozkłada —
Jakąś resztkę człowieka,
Kosmicznego owada.

Resztką życia kołata,
Lecz już płuca wyplute...

Rodzina, Smutek, Lekarz,
Żaloba

Lato, Drzewo
Choroba

Jeszcze jeden dzień lata
Gruźlikowi nad Prutem¹.

A tu z każdym dniem jodły
Stokroć w lipcu wonniejsze...
Cóż, i jodły zawiodły,
Nie pomogło powietrze.

W termometrze rtęć skoczna
Jutro się uspokoi.
Z próżnią przykro widoczną
Przestrzeń wnet się oswoi.

Poprzez wonność jodłową
Pójdą, każde w swą stronę,
Ciało — w ziemię lipcową,
Dusza w góry zielone.

Śmierć, Dusza

Skazańcy

Od lat już leczą sobie płuca,
I krew im się ustami rzuca,
I gorączkują, kaszlą, plują,
Nad spluwaczkami medytują.

I schną powoli, ludzkie drzewa —
deszcze w nich szemrze, śwista, śpiewa,
Jeszcze są w stanie — o, ciekawi! —
Oglądać, jak ich kornik trawi.

Kantyczka² moribundów³

Od czarnej rozpaczcy,
Ustrzeż, wybaw nas.
Zwól⁴, niech przeinaczy⁵
Płuca nasze czas.

Od śmierci za życia
Ratuj, chroń nasz tłum.
Codziennego gnicia
Proces w płucach tłum.

Pokądże po świecie
Będziemy się tłuc —
Co wiosna, co jesień,
Ze szczątkami płuc?

Modlitwa

Śmierć, Trup

Przemijanie

¹*Prut* — rzeka graniczna pomiędzy Rumunią a Mołdawią, w południowo-wschodniej Europie, lewy dopływ Dunaju. [przypis edytorski]

²*kantyczka* — popularna pieśń religijna; zbiór takich pieśni. [przypis edytorski]

³*moribund, moribund* (z łac. *moribundus*) — umierający, bliski śmierci. [przypis edytorski]

⁴*zwolić* — dziś: pozwolić. [przypis edytorski]

⁵*przeinaczyć* — zmienić, przekreślić coś. [przypis edytorski]

Zdradnej rozkaż rtęci
Niech się nie pnie wzwyż.
Bo się nam wyświęci
Trumna, dół i krzyż.

Choroba

Od bezmyślnej żądz,
Znikczemnienia ciał —
Oby Duch twój rwący
Nas osłonić chciał.

Zbawienie

Jadła i powietrza
Daj każdemu z nas

.....
.....

.....
.....
.....
.....

Rapsod żałobny

...Wyrzucimy ci chłopczku trumnę,
Tak jak się patrzy — niewielką a szczelną.
Przez górskie łąki i przez lasy szumne
Na barkach skrzynkę poniesiem śmiertelną.

Jakże tu ziemi oddać młodziutkiego
I bezbronnego tak, który zaufał...
Odstąpić prędzej od dołu czarnego —
Nie, nie oddamy go, niech nadal ufa.

Ścigani płaczem i wronim krakaniem,
Z truchłem, pobladli, pójdziemy przed siebie...
Ojciec zawróci i matka odstanie,
Oblędnym okiem tocząca po niebie...

.....

Pieśń o zagładzie

Jak lekko, żwawo skacze rtęć
i rośnie słupek w termometrze —
Trzydzieści siedem, kresek pięć!
Ach, tak niewinnie się zaczyna!
Tylko oddechy coraz prędsze,
I pod oczami sine piętna...
Jak po drabinie rtęć się wspina,
Po kreskach — srebrna, obojętna...

Tylko się oczy stają większe,
Tylko oddechy coraz prędsze,
Język oblepia gęsta ślina,

I nagle zjawia się plwocina.
Słodkawo-kwaśna, zielonkawa,
Jak lekko, dobrze się odpluwa,
A słupek rośnie w termometrze,
Skacze, a potem się posuwa
Kreska po kresce, w górę wspina
W rureczce szklanej srebrna lava...
Wiemy nadchodzi Jej godzina!

Krwia się zabarwia zwiędła cera,
W zamglonym oku światło drga,
Światelko fosforyczne płonie.
A słupek rośnie w termometrze,
Wyżej i wyżej cyfrą wzbiera —
I tylko wilgotnieją dłonie,
Tylko oddechy coraz prędsze,
Tylko znużenie coraz większe,
I świat zasnuwa senna mgła...

Wpadamy w sen — w oślizgły lej
I nurkujemy, wirujemy...
A dnie się lepią coraz gęstsze,
W mięśniach znużenie, w mięśniach klej!
I łagodnieją, mięką ruchy,
Najpowolniejsze — jakże męczą!
Na schodach, młodzi, przystajemy,
I jak w syropie gęstym muchy,
W mózgu zlepione myśli brzęczą.

Tylko się oczy stają większe,
Tylko oddechy coraz cięższe,
I kaszel żebra nam rozsadza.
Przeciągły, głuchy, w izbie dudni,
Do gardła skacze i ujada.
Oddech chwytamy coraz trudniej,
W przekrwionych oczach fruwa sadza.
W ścianę stukają u sąsiada.

A za szybami ciągnie jesień —
Na liść ostatni dmucha mgłami.
I wyczerpanym, zakasłanym
Przygrywa miasto za szybami,
Jak dobrze nakręcony bąk.
Kołuje z gwizdem i warkoce,
Szyby przebiega melodiami,
A w takt mu wtórzy i dygoce
Spluwaczki metalowy krąg...

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....
.....

Gorzkie wióry

Ciosam kształty, ciosam trumny,
Wióry gorzkie — słowa lecą,
Szkłane oczy ręką świecą —
Cóż za cieśla nierozumny!

Praca, Oko, Wzrok

Już nie jedną zdjąłem miarę,
Trumien wiele wyobrać,
Coraz żmudniej idzie praca:
Lata młode, oczy stare.

Kondycja ludzka

Bo to miary są człowiecze,
Od miar takich wzrok się psuje,
Ręka zdziera, serce truje —
Z tego się już nie wyleczę...

Choroba

Nierozumny, strugam krzyże,
Trudne jakieś składam dzieło,
A sam nie wiem skąd się wzięło —
Chciałbym ludzi być najbliżej.

Ciosał, ciosałbym kolebkę,
Co to pieści, sama nuci,
Dziatek⁶ z siebie nie wyrzuci,
Wyhołubi⁷ ciałka krzepkie.

Cóż! — niech taką wygotuję,
Ręką dotknę, zakolyszę —
Przeraźliwą nutę słyszę,
Pod palcami trumnę czuję...

Wojna

Nie wiem, mozem cieśla lichy, —
Nazbyt ciosam niespokojnie,
Może to po wielkiej wojnie,
Nawyk jakiś, obłęd cichy...

Może jakaś dumna pewność,
Wiara kryje się w tym trudzie,
A nie tylko, jak chcą ludzie,
Lat naiwność, czuła rzewność⁸.

Wiara

⁶*dziateki* (przestarz.) — dzieci. [przypis edytorski]

⁷*hołubić* — tulić, otaczać opieką, troskliwie wychowywać. [przypis edytorski]

⁸*rzewność* — żal, smutek, melancholia. [przypis edytorski]

Nie wiem, może prościej zgoła
Ten nierozum się tłumaczy —
Może chroni od rozpaczy,
Może nie ma nic z anioła.

Nie wiem — ufam — kształty ciosam —
Wióry lecą, rosną, duszą,
Aż całego mnie przyprósza,
Aż się spiętrzą pod niebiosą.

Pod wiórami się ułożę,
Syty smutku, z jasną twarzą —
Niech mnie bronią przed potwarzą,
Wióry gorzkie, wióry boże.

Śmierć

Kołysanka jodłowa, II

Smutna wiosna

Powolutku piwo pijam,
Nierób tęgi — w okno zerkam:
Świerk przed oknem, więc — do świerka!
Niech ci, świerku, zdrowie sprzyja!

Deszczyk ciepły tnie ukosem,
Oko tonie w mętym stropie...
Pomalutku w kufiu topię
Najsmutniejszą z wszystkich wiosen.

Gdzie nas niosło — któż mógł wiedzieć,
O mój kiju, lasko wierna?
W kątku stoisz — kawał drewna,
A ja murem muszę siedzieć.

Ciepłaś jeszcze... Powiedz, powiedz —
Kto by myślał wczoraj jeszcze...
Deszcz za szybą, świerk pod deszczem —
Kufel w górę, świerka zdrowie!

A niech tylko dróżki przeschną,
Wiatr obleci po kałużach,
Niech do okien przyjdą wzgórza
Tylko popić, tylko westchnąć...

Pewnie, pewnie, człek się godzi
I przywyka — niepytany.
Palcem w piwie umaczanym,
Wodzi sobie kółka, wodzi...

Ale niech tak na uboczu
Wzrok kochany cię zaskoczy
I najtkliwiej zajrzą w oczy
Najsmutniejsze z wszystkich oczu —

Wtedy, wtedy — mgła pod rzęsą,
Kufel w lezce, świerk mętnieje...
Coś, poeto, źle się dzieje —
Ani popić, ani westchnąć.

Krokusy

Ruszyła rzeka. Kra pod mostkiem się piętrzy.
Nocą zabierze kładkę Prut⁹.
Patrzą świerki z wysoka — pęka lód:
Tyle nieba wiosennego, tyle wód!

Wiosna
Rzeka

Kładkę trzeba umocnić, bo woda poniesie,
Haki trzeba powbijać i założyć drut.
Komuż by się to chciało — mało świerków w lesie
Prut się pieni. Trzaska na rzece lód!

Praca

A ty wzruszony po ogródku
Wałęszasz się, wilgotny wachasz krzak.
Nad tobą chmura śniada sunie,
Nad tobą fruwa ptak.

Stajał marcowy śnieg na klombach.
Po błotku drepcesz krok za krokiem.
Tak samo wszystko jak przed rokiem
Podpatrzeć chciałbyś, pooglądać...

Marzenie, Wspomnienia,
Czas, Błoto

Zniesie mostek, poniesie — w dół ruszyły kry!
Bełkocą wody, w słońcu się jarzą.
Kładkę trzeba ratować — czas najwyższy! A ty?
Tobie krokusy w ogródku się marzą.

Woda

O czutej nocy

Pamięci Jana Kochanowskiego

Błogosławione pieśni kalinowe,
Błogosławione kalinowe dzieło —
Może ptakiem, może drzewem albo miłosnym słowem,
W czułą jakąś noc się poczęło.

Niespodzianie ścisnęła ci się krtań,
Gdyś może sobie, ot tak, przy oknie stanął! —
Wyszeptaleś nad słowem: «Stań się, stań,
Stań się drzewem, ptakiem, dziewczką ukochaną»...

Ach, od tęskności lubej, od szeptu tego,
Czyś mógł wiedzieć, co za sprawa się pocznie. —
Że pochwyci, poniesie ciebie czulego
Niewyraźalne a będące a niewidoczne.

⁹Prut — rzeka graniczna pomiędzy Rumunią a Mołdawią, w południowo-wschodniej Europie, lewy dopływ Dunaju. [przypis edytorski]

Już nie ptak, nie drzewo, ani najmilsza z dziew,
Ale śmierć, śmierć z za okna będzie kusić,
Będzie wabić nieustannie: „Weź mnie, weź,
Jeśli piękno do słów chcesz przymusić”...

Błogosławiona kalinowa pieśń
I owa czuła noc pod polskim niebem —
Już wiekuiście wabić będzie śmierć
I bo czulszego wybierać dla siebie.

A od takiego braku, od śmiertelnego wołania,
Niespodzianie zaciska się krtań,
I nosi ciebie wszędzie i zewsząd cię wygania —
Spróbuj tylko — w oknie dzisiaj stań!

Piosenka do Warszawy

(C. K. Norwid)

Warszawo! ach, któryż to raz
Od murów twoich biegiem precz —
W oddali niķ Zygmunta miecz,
Zamek królewski, Nowy Zjazd...

Po wszystkie czasy klnąc twój bruk,
Twój blichtr i szyk, twój gorzki chleb,
Zmykałem stąd, zachodząc w łeb —
Jakżem choć dzień wytrzymać móǳ!

A później — przez Kierbedzia most,
Warszawo! powracałem znów,
Nieśmiały, pełen tkliwych słów
I jakże czuły na twój głos...

Znajdźcież mi drugi taki gród —
Ten smętny czar, ten senny tłum,
Górnych i durnych pełen dum,
Niezlomnych wad, zabawnych cnót...

Znajdźcież mi drugi taki kąt,
Co tak sam w sobie — z siebie rad,
Ani ogląda się na świat...
I mówcie — jakże biec mi stąd?...

Coś solą w oku naszych miast,
Warszawo! kocham nóg twych rytm,
Twój spleen, twój lombardowy kwit,
Co oko piekła nie jeden raz...

Twój akcent w uszach moich brzmi
I mimo klątw, krakowskich gróǳb —
Kocham tve *cuś* i twoje *ktuś*
I czarujące zawsze *ji*...

Tu wschodzi laur, zakwita mirt,
Echem rozbrzmiewa wzdłuż i wszcz —

Lechonia żart, Tuwima wiersz
I Boja-mędrca z muzą flirt...

Ani tu Zachód, ani Wschód —
Coś tak jak gdybyś stanął w drzwiach...
Tu krewnych mam — rodzinka, ach!
Forsytów naszych wdzięczny ród...

Tu snobów, czytelniku, wierz,
Królestwo! — o tym wiem coś sam:
Pewnego dygnitarza znam
I fabrykanta cukrów też...

Bóg z nimi!... Gwiazda twoja trwa
Jasna pośród rodzimych sfer —
Gdzieś jakiś widok... jakiś skwer...
Jakaś z nad Wisły wiotka mgła...

Uliczki wylot... pomnik... plac...
Gdzieś jakiś dom... gdzieś jakiś róg,
Na którym dzień bym marzyć mógł,
Czuły — pod bystrym okiem władz...

Ty myśli naszych, naszych serc,
Przeczuwasz dzieje, umiesz treść —
Listopad wiesz, majową wieść!...
I... duszno tu, tak prawdę rzec.

To pewne — niema w tobie zrad,
Ty w oczy nasze patrzysz wprost,
A bruk twój wydać może głos,
Na dźwięk którego Norwid bładł...

O, miasto pierwszych moich łez,
Bładziutkich uczuć — słodkich drzazg,
Anielstwa mego, Bożych łask...
I pierwszych burz, i pierwszych klęsk!

Warszawo! twój dziś słyszę głos,
Gdy z szumem biegnie, rośnie wiew
Pośród huculskich wzgórz i drzew,
Dokąd mnie, nie chcąc, zagnał los...

Za żelazną bramą

O, płótna kolorowe, których tutaj tyle,
Czerwone, granatowe, różowe motyle,

Jak kwadraty skaczące barwnej szachownicy.
Kraina egzotyczna w pośrodku stolicy!

Woń owoców, ryb lśniących, suszonych fig skrzynie,
Hale miejskie zmieniają w port w wschodniej krainie,

W targowisko krzyczące pod dalekim niebem
Gdzie się chałwę sprzedaje z świętojańskim chlebem.

Tęsknoto ma, co kramy zmieniasz w tajemnice,
W wonny ogród zamorski, żydowską dzielnicę,

Oto, jak ptak, odlotu niespokojne chwili
Moje serce drży tutaj i ze smutkiem się chyli

Nad gwarną, dygoczącą co dzień ludzką rzeką,
Nad podróżą tak bliską, a taką daleką.

Colas Breugnon¹⁰

Wypędzili z raju aniołowie
Ludzi, ptaki i strwożone ¹¹sarny,
Zamiast ambrozji słodkiej i złotej
Krowie mleko nam dali i chleb czarny.

Raj

Mysłał Bóg, że łamiąc chleba ćwiercie
W gniewie okrutnym załamiemy ręce,
A oto nam się chleb wydał słodszy od ambrozji¹²
I wzniesiliśmy ręce w podzięce.

Bóg, Chleb

Oto, krowy na łąkach zielonych
Ciepłym mlekiem trysnęły w dzbany
I w obłokach dzbanów glinianych
Zobaczyliśmy raj nam zabrany.

Natura, Raj

Naszych pieśni jabłonie srebrzyste
Przesłoniły Twój majestat jasny,
Zakazany owoc zrywamy
I dzielimy go wspólnie z niewiastą.

Przepłynęła nam przez serca radość
Musującą jak strumień nowiną —
Daleś Panie kielich goryczy,
Myśmy gorycz zmienili na wino.

Radość, Przemiana

Łuki świętyń, jak brwi Twe gniewne
Zacisnęły nad nami niebiosą,
O, Panie, rozchyl zasłony niebieskie,
Ukaż jasną twarz Dionizosa¹³!

Bóg

¹⁰*Colas Breugnon* — postać fikcyjna, tytułowy bohater powieści francuskiego noblisty Romaina Rollanda.
[przypis edytorski]

¹¹*strwożone* — przestraszone. [przypis edytorski]

¹²*ambrozja* — mit. gr. pokarm bogów, zapewniający im nieśmiertelność oraz wieczną młodość i piękność.
[przypis edytorski]

¹³*Dionizos* — mit. gr. bóg ekstazy religijnej, sił witalnych natury, wina. Związany z życiem pozagrobowym. Przedstawiany zazwyczaj jako dojrzały, brodaty mężczyzna, albo młodzieniec o długich włosach. [przypis edytorski]

Przed domem jarzębina

Przed domem jarzębina
Ku ziemi się ugina.
Widzisz, coraz to śmielej
Jesień sobie poczyna.

Już z pożółkłych połonin,
Hucuł swe stada goni.
Weź pierwsze z brzegu ziele
Rozetrzesz je na dłoni.

W garsteczce tego prochu,
W trembity ruskiej szlochu,
W obłokach, ach, we wszystkim —
Jesieni jest po trochu.

Zapisz tę porę, zapisz,
Bo zaraz ją utracisz.
Pozbieraj ją, pozbieraj,
Jak umiesz, jak potrafisz.

Na fujarce

Komużeś ty potrzebne,
Nieróbstwo moje śpiewne,
Słówka, zda się, konieczne —
Zbyteczne wy, zbyteczne.

Poezja, Dźwięk

Liryczne, ptasie nutki,
Po których wtór króciutki,
Rzucane po kryjomu —
Każdemu i nikomu.

Muzyka, Ptak

Niewiele ich, niewiele,
Ale są czyste trele,
Niezbędne, wiem, konieczne —
Światu nieużyteczne.

W drewnienko liche dmucham,
Z rozpaczą nutek słucham...
Namawiam świat daremnie —
Obywa się beze mnie.

Poeta, Rozczarowanie

Kobysanka jodłowa, III

Poeci

Zosi i Antkowi

To wiatr wieczny z Ciebie wiejący
Przypadł ku nam i o nas zaczął,
Wywiał język słowem nagłym
I język ze słowem nam zlepił.

Drogi Tobie ten szum, szelest piersi
Boś Ty sam w bryłę gliny dmuchał —
To nieprawda, byś Ty poetów
Nie kochał, ich słów nie słuchał.

Skądże słowo tak biegnie do dźwięku
Gdy go inne po imieniu zowie,
Jakiż płomień świeci nad ziemią,
Ze tak widno w sercu i słowie.

Czemu wciąż się ocieram o wieczność
Jak o domu mojego ścianę —
Toś Ty chyba zamieszkał we mnie:
Śpiewa słowo jak ptak przed Panem.

Ty sam dwosisz ten dar i mnożysz,
Sam wywiewasz z nas mgłę i ogień,
Świat widzimy na dłoni bożej,
Cud w nas samych dzieje się co dzień.

Dmuchał w piersi a z Twojej ręki
Niech nam płynie na płuca oliwa.
Od słowa ciemnego chroń nas,
Od słowa ciemnego wybaw!

[*Uczę się ciebie, człowieku...*]

Uczę się ciebie, człowieku.
Powoli się uczę, powoli.
Od tego uczenia trudnego
Raduje się serce i boli.

O świcie nadzieją zakwita,
Pod wieczór niczemu nie wierzy,
Czy wątpi, czy ufa — jednak —
Do ciebie człowieku należy.

Uczę się ciebie i uczę
I wciąż cię jeszcze nie umiem —
Ale twe ranne wesele,
Twą troskę wieczorną rozumiem.

Lisy

Nie pomagają, nie pomagają brom.
Znów podchodzą — już są blisko — tuż za ścianą...

Choroba, Wizja

Znów odbiegną, i zawrócą, i przystaną.
Znowu chyłkiem podchodzą pod dom.

Kožuch wdziej, pod jodłowy wyjdź strop!
Brom nie działa — nie myśl, nie myśl o noclegu.
Schyl się nisko, szukaj pilnie, a na śniegu
Lisi ślad odnajdziesz, lisi trop.

Przemiana

Za tym tropem, świętek¹⁴ smętny, idź!
Krętym śladem wszędy¹⁵ zdążaj za lisami.
Ucz się, ucz się — dolinkami, pagórkami —
Jak ci chadzać, ślady mylić, żyć.

Pójdź! Czy słyszysz? — szczeka w niebo lis,
Lis natchniony, spójrz, z miesiąca¹⁶ lis wykuty!
On ci wskaże dróżki swoje, przejścia, skróty,
Lisi rozum da ci, lisi zmysł.

Zwierzę

Ucz się, świętku, wiedzy lisiej, ucz!
Ucz się ziemi, mroku, szmeru, ucz się wiatru!
Podchodź boczkciem, chyłkuj lisio i wypatruj,
A przemyślnie kołuj, mądrze klucz!

Wiedza, Nauka

Lisim tropem, z mordą lisią spiesz,
Lisim chodem zdążaj, świętku frasobliwy¹⁷!
Lis ci zdradzi sekret słodki i straszliwy:
Świat-królestwo twoje, wzdłuż i wszecz!

Wolność, Natura

Pójdź, nie zwlekaj, nie pomoże brom!
Za szybami — patrz — swoboda, nocka lisia...
Nie odkładaj — śmiało za mną — jeszcze dzisiaj,
Pod sąsiada podejdziemy dom...

Sąsiad

Tędy... tędy... w ślepiach gra ci błysk...
Prędey... prędey... pagórkami... dolinkami...
Spadaj... chwytaj... rwij zębami... pazurami...

Nie krzycz, nie krzycz! Jam natchniony lis!

Próba

Dla oka — blaski,
Dla ucha — gwary,
Dla nozdrza — dymy,
Ciało i pokarm
Ustami bierzesz
Jak wdzięczne rymy.

¹⁴świętek — wykonana przez ludowego artystę figura świętego. [przypis edytorski]

¹⁵wszędy (daw.) — wszędzie. [przypis edytorski]

¹⁶miesiąc (daw.) — księżyc. [przypis edytorski]

¹⁷frasobliwy (daw.) — zmartwiony, skłonny do zmartwień. [przypis edytorski]

Nienasycony,
Przesytu pełen,
A bez bogactwa,
Łakomstwo wielkie
Wwiodłeś do serca
Jako niewiastę.

Za nic mam twoje
Zgłębianie życia,
Poznanie świata,
Jeśliś w tym życiu
I na tym świecie
Nie znalazł brata.

Bo cóż są skarby
Gdy bez podziału
I bez człowieka.
Próżno je zbierasz
W zgiełku ogromnym
Naszego wieku.

Bowiem nie z brania,
Ale z dawania
Bogactwo rośnie —
I obiecaną
Obejrzyj ziemię
W szczodrobliwości.

Przypadnij ku niej
I pod jej wichry
Pozwól iść głowie,
A wtedy łaska
Jak drzewo tknięte
Zaszumi w tobie.

Uboga ręka
Jak gałąź uschła
Owoc obrodzi,
A owoc zdjęty
I podzielony
Rękę nagrodzi.

Nie wstydz się gburze,
Prawda jest jedna,
Jedno przymierze,
Więc choć się z piórem
Mocujesz moim, —
Mówię i wierzę.

Samotność twoją i twoje zachody...

Jan Kochanowski

Samotność twoją i twoje zachody
Sądzi Pan jeden smutku i nagrody

Nim serce naciesz!
U niego droga twa — z tej się nie wraca
U niego dzień nasz powszedni i praca
Orężem, pacierz.

Nie umiesz władać nim i ja nie władam
Ale za tobą idąc też powiadam —
Bądź wola Twoja!
A tako nam się świat dziś wyprostował
Jakby nas anioł dotknął i zawołał —
W uśmiechu zbroja.

Modlitwa

Święci objęci wieńcem z wawrzynu,
Żywopłot ciemnych, pachnących tuj —
Cisza wieczorna, gdy gwiazdy płyną
W niebie i duszy, którą miłują.

Orzeźwiający poranku tchnienie,
Pieszczota słońca, pieszczota deszczu,
Wszystko ramieniem w ogromnym dreszczu
Ogarnie ciebie, wzruszy, przemieni.

Być może nawet, owej godziny
Nie poznasz, nazbyt już sobie bliski,
Lecz ja w twych oczu łagodnym błysku
Zgadnę modlitwę, szczęścia przyczynę.

Przemiana
Swit

Modlitwa

Kościół wojujący

Wiem, w to niebo co się wspiera
O gotyckiej szczyt kolumny,
Tu na ziemi mnie prowadzi
Twój wzrok czysty i rozumny.

Niebo, które dotąd puste
Pychą w nas i ponad nami,
Dziś Bóg podjął ręką męską
I wypełnił aniołami...

Jeszcze słowa niespokojne
Dzięką ziemi brud od piękna,
Nam jak miecze się nie skruszają
I w pacierzu nie uklękają.

Jeszcze serce wykąpane
W dreszczach słodkich firmamentu¹⁸,
Jest jak miasto pod gwiazdami
Pełne gwaru i zamętu.

Bóg
Zbawienie

Niebo

Słowo

Serce, Wiara

¹⁸*firmament* — niebo. [przypis edytorski]

Lecz już wznosi się wyniosłe
Obnażone i milczące,
I pokorne i żarliwe
Niby kościół wojujący.

A my, którzy tutaj przyszli
Niebo mając w swej pamięci —
Pod sklepieniem tym stoimy
Zapłakani, uśmiechnięci.

Zbawienie

Veni sancte spiritus

Nie — iżbym niemoc krył, czuł w sercu lęk,
Gdy chcę, byś na mnie, gołąb — spadł.
Lecz byś wypełnił sobą kształt,
Gdy tu udziałem moim dźwięk.

Jeżeli wzywam spłyń! — to nie, bym zgłuchł
I niemy czekał na słów dar,
Ale bym twoich dopadł miar,
Których nam skąpisz tutaj — Duch!

Ptak Święty, zatocz krąg i lot swój zniż,
Ufającemu tu — ślij znak!
Bo niech mi tylko łask twych brak,
Już pusty stoję — ludzki krzyż.

W trzepocie piór, ach, stań i radę nieś,
Żeś fruwający głos — więc mów!
Trzeba, niech grozy doznam słów,
Gdy tu udziałem moim pieśń!

Któryś jest sam wysoki ton i kształt
I z Ojcem, z Synem dzielisz rząd —
Nie daj, bym precz szedł darmo stąd,
Bo chcę, byś na mnie, gołąb — spadł!

Kołysanka jodłowa, Przekłady

*Święto zwycięstwa*¹⁹

(z *Lilienkrona*)

¹⁹Święto zwycięstwa — w zbiorze wierszy *Kołysanka jodłowa* przed wierszem *Święto zwycięstwa* występuje wiersz *** [*Włosy siwe w młodości gdy obsypią głowę...*]. Nie publikujemy go jednak w bibliotece Wolne Lektury, ponieważ jest on przekładem z Jeana Cocteau, który zmarł w 1963 roku, zatem jego twórczość nie jest w domenie publicznej; Red. WL. [przypis edytorski]

Trzepot sztandarów
I tłumy wciąż inne,
Wieńce płynące
I pieśni dziękczynne.

Cisza grabarzy
I oczy wilgotne,
Wieńce powiędłe,
Kobiety samotne.

Uścisk gorący
I serca złamane,
Bolesnych tęsknot
Łzy niepowstrzymane.

*Kroki komandora*²⁰

(z *Alexandra Błoka*²¹)

Ciężka, szczelna kotara na drzwiach,
Za oknami — mgły śnieżne, mgły mleczne.
Cóż zostało z twej swobody niedorzecznej,
Don Juanie, gdyś poznał strach?

Zdrada

Przepych sal, chłód i pustka — ścina krew,
Służba śpi, i głucho noc ucieka.
Z błogich stron, z nieznajoma, skądś z daleka
Dolatuje koguta śpiew.

Świt

Wiarołomco, na cóż ci ten dźwięk?
Przyszędł kres! Nie stanie się nic więcej!
Donna Anna śpi, na krzyż złożywszy ręce,
Donna Anna śni wieczny sen...

Śmierć, Sen

Czyż rysy srogie rosną w szklach,
W zwierciadlanych szklach nieruchomieją?
Anno, Anno, słodkież, lekkież sny pod ziemią
Co oglądasz, powiedz, w tych snach?

Przemijanie

Życie — otchłań, obłęd, wir bez dna!
Na rozprawę wychodź, stary losie!
I jak echo — triumfalnie i miłośnie —
W odpowiedzi, w śnieżnej mgle, trąbka gra...

Przelatuje, bryzgiem światła tnąc mrok,
Motor czarny i cichy jak sowa.

²⁰*Komandor* — postać z legendy o Don Juanie. Według jednej z wersji (podanie doczekało się wielu interpretacji tak literackich, jak i operowych) Komandor zginął z ręki Don Juana, w pojedynku o honor córki, Donny Anny. Zmarłemu wystawiono posąg, potem dla żartu wezwany przez Don Juana na ucztę. Zaproszona figura przybyła i zabrała uwodziciela do piekła. [przypis edytorski]

²¹*Błok, Aleksandr* (1880–1921) — rosyjski poeta i dramaturg, przedstawiciel europejskiego symbolizmu. W swojej twórczości poruszał tematy mistyczne i historiozoficzne. Autor między innymi cyklu *Wiersze o Pięknej Damie*, dramatu *Buda jarmarczna* i niedokończonego poematu *Odwet*. Wiersz *Kroki komandora* napisał w 1912. Aleksandr Błok jest właściwym autorem *Kroków komandora*, a Jerzy Liebert przełożył wiersz z rosyjskiego na polski. [przypis edytorski]

Po komnatach huczy głucho, grzmi miarowo,
Idącego komandora krok...

Strach, Zemsta, Upiór

Drzwi na oścież... Z lodowatej mgły
Jak chrapliwy gong zegara brzmi pytanie:
— Na wieczerzę zapraszałeś, Don Juanie?
Oto masz mnie. Jestem gotów. A ty?

W odpowiedzi — w gardle więźnie głos.
W odpowiedzi — cisza przeraźliwa.
Wśród przepychu o rozświcie strach porywa,
Służba śpi, i wolno blednie noc.

W czas rozświtu — ziąb i mętny mrok,
W czas rozświtu — ciągnie w mgłę otchłanną...
Panno Światła! Gdzieś ty, gdzieżeś, donna Anno?
Anno! Anno! — Cisza głucha w krąg.

Sąd Ostateczny

Tylko zegar grzmi ostatni raz,
W groźnym, rannym, huczy gong tumanie:
Na śmiertelne twoje gody Anna wstanie.
Anna wstanie w śmierci twej czas.

Czas

[Ostatni błysk zachodu gasł...]

(z *Alexandra Błoka*²²)

Ostatni błysk zachodu gasł.
Wiatr westchnął, ścichł. Dzień się dopalił.
Zza chmur miesięczny²³ spłynął blask.
I zadźwięczała pieśń z oddali.

Noc, Wieczór

Porywy dawne, tchnienia muz,
Wróciły znów, ożyły z dźwiękiem,
Lecz w sercu dźwięk ten w skargę rósł,
Żalobnym wtórzac²⁴ jękiem.

Muzyka

Dźwięk
Burza, Wiatr

To błysnął z łąk bóg przeszłych dni,
To nad złowieszczą błyskawicą,
Żurawi klangor²⁵ z chmur się wzbił
Ku południowym mknąc granicom.

Sep

²²Błok, *Aleksandr* (1880–1921) — rosyjski poeta i dramatopisarz, przedstawiciel europejskiego symbolizmu. W swojej twórczości poruszał tematy mistyczne i historiozoficzne. Autor między innymi cyklu *Wiersze o Pięknej Damie*, dramatu *Buda jarmarczna* i niedokończonego poematu *Odwet*. Aleksandr Błok jest właściwym autorem tego utworu, a Jerzy Liebert tłumaczem. [przypis edytorski]

²³miesięczny (daw.) — księżycowy. [przypis edytorski]

²⁴wtórzyc (daw.) — wtórować. [przypis edytorski]

²⁵klangor — głos przelatujących ptaków. [przypis edytorski]

(z *Alexandra Błoka*)

Za kręgiem równy kreśląc krąg
Nad senną łąką sęp kołuje,
Przeszywa okiem bezmiar łąk. —
Nad synem matka popłakuje:
«Naści chleb jedz, piers moją ssij,
Rośnij, krzyż noś, w pokorze żyj!»

Stulecia mkną i wojna grzmi,
Szaleje rokosz, sioła płoną —
A tyś ta sama zawsze wsi
W płaczącej krasie przeszłych dni
Rodzinna moja strono.
Kołuje sęp nad morzem łąk.
Zawodzi matka w krąg...

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/kolysanka-jodlowa>

Tekst opracowany na podstawie: Jerzy Liebert, *Kołysanka jodłowa*, wyd. J. Mortkowicza, Warszawa 1932

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>). Reprodukacja cyfrowa wykonana przez Bibliotekę Śląską z egzemplarza pochodzącego ze zbiorów BŚ.

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Katarzyna Dug, Paulina Choromańska, Weronika Trzeciak.

ISBN 978-83-288-0509-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.